

Teresa Walas

Wisława Szymborska i jej mieszkania

Z braku materiałów pominiemy w tym przeglądzie dwa pierwsze epizody: Kórnik i Toruń, rozpoczynając mieszkaniową biografię Wisławy Szymborskiej w r.1929 (data nieco sporna, wiele jednak dowodów wskazuje na to, że prawdziwa). Wtedy to ojciec poetki, Wincenty Szymborski, sprzedawszy dwa domy w Toruniu, kupił kamienicę w Krakowie przy ul. Radziwiłłowskiej (dziś 29). Kamienica był ładna, nowa, bo zbudowana w r. 1896, w stylu eklektycznym z wyraźną skłonnością do secesji. Państwo Szymborscy zajmowali w niej – jak na właścicieli przystało – piętro pierwsze. Lokalizacja domu miała wszakże jeden defekt – bliskość nasypu kolejowego i samego dworca, który, jak wiadomo, rzadko bywa oazą spokoju. Stąd, z Radziwiłłowskiej chodziła mała Wisława Szymborska do szkoły podstawowej, zwanej wówczas powszechną, na Podwale, potem do Gimnazjum Sióstr Urszulanek przy ulicy Starowiślniej; tu przeżyła śmierć ojca, wybuch wojny, okupację, tu, w jej mieszkaniu odbywały się tajne komplety. Wszystko wskazywało na to, że przyszła poetka wkroczy w nowy etap historii jako kamieniczniczka i zasili za chwilę w szeregi wrogów klasowych. Stało się jednak inaczej. Wejście w krąg ludzi związanych z komunizującą lewicą i małżeństwo z Adamem Włodkiem oznaczało dla niej także wyprowadzkę z dotychczasowej przestrzeni - społecznej i mieszkaniowej. Wisława Szymborska opuściła piękną kamienicę przy Radziwiłłowskiej i rozpoczęła nowe życie wpisane też w historię PRL-owskiego mieszkalnictwa.

Tak rozwinął się następny epizod, czyli Dom Literatów przy Krupniczej 22, gdzie Szymborska zamieszkała wraz z mężem w r. 1948. Dom ten, przejęty przez Ważyka z rąk żołnierzy radzieckich i przekazany ZLP, wypełniony był szczelnie przez pisarzy, ich rodziny i pomoce domowe. Mieszkali w nim także czasowo uciekinierzy ze zburzonej Warszawy – Andrzejewski, Szaniawski, Brandys. Wprowadzając się tutaj, Szymborska osadzała się symbolicznie w przestrzeni literatury. Realna wszakże przestrzeń zajmowana przez młodych małżonków nie była szczególnie atrakcyjna: najpierw poddasze oficyny, po wyjeździe zaś Gałczyńskiego dwa odziedziczone po nim pokoje z wypisanymi na ścianach łacińskimi sentencjami i wymalowanym złotym, promienistym słońcem. Był to teren bujnego życia towarzyskiego i wspólnych zabaw intelektualnych: konkursy i gry literackie, czytanie poezji, występy kabaretowe, w których prócz młodej pary małżeńskiej brały udział takie postaci jak Mrozek czy Leszek Herdegen. Dom na Krupniczej miał jedną niewątpliwą zaletę: stołówkę z tanimi obiadami, co częściowo uwalniało twórców od przyziemnych trosk o pożywienie; tu też odbywały się w godzinach wieczornych spotkania autorskie. Oczyszczony jednak z otaczającej go barwnej legendy dom ten przedstawia obraz dość upiorny: literaci

skoszarowani w wielkim domu-kołchozie, nieremontowanym, zagrzybionym, pozbawionym nieraz najprostszycy wygód, wciąż natykający się na siebie na wspólnych korytarzach i klatkach schodowych, w południe razem jedzący, wieczorem wspólnie obradujący nad sprawami literatury. „Przerażające miejsce” – powie po latach Szymborska swoim biografom.

W tym domu przeżyła Szymborska 15 lat, zmieniając tylko po rozstaniu z Włodkiem samo mieszkanie. Uzyskanie własnego lokum nie było wówczas, jak wiadomo, rzeczą łatwą, twórcy wszakże miewali szybsze ścieżki dostępu. I być może tym sposobem Szymborska zamieszkała w 1963 roku w sześciopiętrowym bloku na rogu Nowowiejskiej i 18 Stycznia (dziś Królewskiej). Było to niewielkie mieszkanie na piątym piętrze, złożone z pokoju, ślepej kuchni z oknem wychodzącym na pokój i łazienki; tak małe, że trudno było kupić pasujące do niego meble, zaprojektował je więc poetce Stefan Papp. Wyposażenie to składało się – podaję te szczegóły na odpowiedzialność Ewy Lipskiej – z regału idącego nad tapczanem oraz stołu z zydełkami i ławą. To właśnie mieszkanie nazwane zostało przez Szymborską „szufladą,” i ono – wraz z innymi niemetaforycznymi już szufladami - patronuje wciąż czynnej krakowskiej ekspozycji w Muzeum Szołayskich.

Miało ono w porównaniu z Krupniczą sporo zalet: centralne ogrzewanie, łazienkę, a nawet balkon. I kto wie, czy nie w szufladzie dotrwałaby Szymborska do Nobla, gdyby nie pewna miłosna historia.

Joanna Salamon, poetka i lekarka, kobieta nieco szalona, zakochała się w przygodnie poznanym Holendrze i udała się za nim do jego ojczyzny, zostawiając mieszkanie przy ul. Chocimskiej 19. Na lokalu kładł już rękę kwaterunek, gdy uświadomiono sobie, że było on przyznany z tzw. puli twórców; doszło więc między poetkami do transakcji wewnątrzwiązkowej: Szymborska opuściła szufladę i przeniosła się na Chocimską do zagospodarowanego przez Joannę Salamon mieszkania. (Uprzedzając wypadki warto zaznaczyć, że mieszkanie wróciło po Noblu do jego pierwotnej właścicielki, historia miłosna bowiem nie została, niestety, zwieńczona trwałym happy endem.)

Mieszkanie na Chocimskiej (IV piętro bez windy) było już niemal rozległym apartamentem, składało się bowiem z kuchni, dwu pokoiów i łazienki. W pokoju dużym – gdzieś około 18-sto metrowym – stał tapczan, regał z książkami, przy nim ława i potwornie niewygodne krzesła - zydle z oparciem, mające zniechęcać do nazbyt przewlekłych wizyt, oraz tzw. niski bufet. Pod szybą na stole była zmienna ekspozycja pocztówek, wycinków z prasy oraz uprowadzonych z miejsc publicznych napisów. A na obitych szarą, płócienną tapetą ścianach obrazy: Nowosielski, Jaremińska, Nikifor. Mieszkanie miało też dwie inne zalety, jak pokazało życie, przejściowe: niewielki dystans dzielący je od domu, gdzie mieszkał Kornel Filipowicz i drzewo otaczające balkon zieloną ścianą swojej korony. Kornel odszedł w 1990 roku, a niedługo po jego śmierci ścięto drzewo.

Tu na Chocimskiej zastała Szyborską Nagroda Nobla i skromne to mieszkanie stało się nagle - pomimo rozpaczliwych wysiłków poetki – światową sceną. Dziennikarze z zachodnich stacji telewizyjnych z trudem wspinali się na czwarte piętro, klatką schodową ozdobioną nieśmiertelną ciemno-seledynową lamperią, zapewne przekonani, iż laureatka-Szyborska mieszka naprawdę gdzieindziej, ten zaś skromny lokal po prostu wynajęła, ochraniając swoją prywatność. Nagroda Nobla zmieniła status finansowy poetki, tak że mogła ona teraz względnie swobodnie ukształtować swoją życiową przestrzeń. Ku zdumieniu wszystkich wybrała - spośród różnych dostępnych jej możliwości - budynek nieodbiegający w sposób wyraźny od bloków, które opuściła, choć był on już blokiem nowej generacji – niższym, przestronniejszym, lepiej wykończonym. Nowe mieszkanie przy ul. Piastowskiej 46 składało się z przedpokoju, kuchni, trzech niewielkich pokoi i jednego dużego oraz rzecz jasna sanitariatów. Pochodziło z drugiej ręki i Szyborska przejęła je z częścią wyposażenia. Ku rozpaczy pp. Siwczyńskich, architektów wewnątrz, którzy mieszkanie to urządzali, zachowała białą-czarną kuchnię i pozbawioną polotu łazienkę, uznając je za pomieszczenia mało ważne i ściśle użytkowe. Co do reszty pozostawiła fachowcom wolną rękę i życzliwie, a nieraz z entuzjazmem, przyjmowała proponowane przez nich rozwiązania. Jej żądania obejmowały stół na 10-12 osób, dużą ilość regałów, które w wielu miejscach mogłyby oddychać pustką, wygodny tapczan z odpowiednio wymodelowaną podpórką, by dało się pisać na półleżąc, oraz komodę z wielką ilością szufladek, gdzie znalazłyby wreszcie swoje miejsce zbiory pocztówek. I okienko. Szyborska chciała mieć w ścianie dzielącej kuchnię i salon okienko, przez które można by było bezpośrednio podawać gościom talerze, sztuce i potrawy. Tak oto w mieszkaniu na Piastowskiej pojawił się cytat, choć cytat uskrzydłony kolorem, z kuchennej wnęki oraz licznych stołówek i barów PRL-owskich. I twarz Wisławy w ramie zielono-turkusowych szybek pozostała na zawsze w pamięci jej przyjaciół.

Długotrwały deficyt przestrzeni uczynił z Wisławy Szyborskiej osobę praktyczną i do wielu rzeczy nieprzywiązującą wagi. Ale każde z jej mieszkań nosiło wyraźną jej sygnaturę widoczną w doborze wiszących na ścianach obrazów (raczej nowoczesność, głównie abstrakcja, żadnych portretów), w kolekcji przedmiotów. Nacierają one zniechęca na gości, wychodząc spomiędzy książek, tu i ówdzie usadowione na regale: przedmioty absurdałne, poetyckie, szalone. Zdumiewająco doskonałe wcielenia kiczu, ale też namacalne urzeczowienia poetyckich tropów i retorycznych figur. Był to też świat niespodzianek i zasadzek: atrapa winogron wśród prawdziwych kiści, kieliszek z zatopioną w dnie muchą, okręt, który okazywał się zapalniczką, widelec z ufryzowanymi zębami...

Ewa Lipska zwróciła kiedyś uwagę, że Wisława Szyborska nie przywiązywała tak wielkiej wagi do przestrzeni, w której mieszkała, bo wypełniała ją sobą i ludźmi, z którymi

łączyła ją przyjaźń lub bodaj sympatia. Teraz rolę tę przejmują wędrujący jej śladami w materialnym i zapamiętanym już tylko przez innych świecie wierni jej czytelnicy.